

KOMPLEKS KATOLICKI EUROPY?

W myśleniu o „Chrześcijańskiej tożsamości Europy” przejawia się tu i ówdzie pewien kompleks, który trzeba nazwać „kompleksem katolickim”, albo katolickim „poczuciem niższości” (*das Minderwertigkeitsgefühl*), albo wreszcie wstrząsem sekularyzacji Europy. Wszystko to uwidacznia się choćby w lęku przed „teologią Europy”, przed „modelem słowianofilskim”, przed „mesjanizmem europejskim”, przed chrześcijańską inspiracją życia publicznego, przed chrześcijańskim „obliczem” Europy. U podstaw tego kompleksu leży dawna, nominalistyczna niestyczość, radykalna niestyczość między chrześcijaństwem a Europą jako „fenomenem doczesnym”, pogłębiona rozcięciem „braci syjamskich”, Ołtarza i Tronu, czyli Kościoła i Państwa, w czasie Wielkiej Rewolucji Francuskiej. Nie wszędzie wszakże kompleks ten występuje i nie wszędzie jest jednakowo głęboki.

Wachlarz znanych propozycji

Tożsamość, statyczna i dynamiczna, to wyrażanie i realizowanie swojej istoty, zdobywanie najbardziej własnego oblicza, to zrównanie się z własnym ideałem, to, wreszcie, osiągnięcie holistycznej jedności. Kategoria holizmu jest bardzo stara. Występowała ona już w prastarych, cywilizacjach, państwach, religiach (kościółach) i sukcesywnych „scenach świata”. Przy tym kategoria jedności, pochodna, została podniesiona do rangi Bóstwa w neoplatonizmie. Nie jest to jednak poprawne. Niektórzy sądzą, że i my, katolicy, jedności i holizmowi nadajemy charakter Absolutu, uważając je za ostateczną „duszę bytu”. Tymczasem chrześcijaństwo dokonało tu pewnej korekty. Jedność i holizm są ujmowane tylko razem z mnogością, różnością i innością. Inaczej mówiąc, tożsamość wielkiego tworu musi się łączyć z nietożsamością składową, z różnorodnością elementów i z przybieraniem charakteru pewnej inności w czasie. Jest to szczególna dialektyka. Ponadto w naszym temacie możemy traktować o Europie jako przedmiocie a zarazem jako naszym podmiocie. I to jest nowe źródło trudności oraz niejasności. Tożsamość to „my” i zarazem to wszystko, do czego nasze „my” się odnosi.

Jak samoświadomość Europy, tak i „eurologia” (europologia) rodzi się bardzo powoli i w dużych przeciwnościach. Przy tym

napisano wiele rzeczy bzdurnych, szarlatańskich, podstępnych, propagandowych. Między innymi widać tu walkę o wpływy, o władzę nad Europą. Często pod „nowymi” hasłami walczy się o zawładnięcie naszą, „starą” Europą. Europa miałaby być jakby legitymizacją jej „zdobywcy”, jakby udokumentowaniem istnienia czyjś szlacheckiego antenata. W wypowiedziach i rozprawach z reguły brakuje metody naukowej. Najwięcej posługujemy się intuicją i najczęściej piszą niekompetentni. Należy się obawiać, że taką niekompetencję powtórzy także zbliżający się nadzwyczajny synod biskupów, który nie zamierza — jak dotychczas — oprzeć się na żadnej nauce, a tylko ma być „duszpasterski”, czyli ma stanowić luźną wymianę aspektowych, drugorzędnych refleksji, spostrzeżeń i marzeń.

Przede wszystkim eurologia dostrzega wiele płaszczyzn i czynników. Toteż jedni zajmują się tylko „ciałem” Europy i czynnikami materialnymi. Drudzy zajmują się tylko „duszą” Europy i czynnikami duchowymi. Jedni widzą w Europie grzybnię ateizmu społecznego, drudzy — źródło najbardziej autentycznego chrześcijaństwa. Jedni w życiu Europy dążą do monocentryzmu (jednego ośrodka decydującego o tożsamości Europy), drudzy — policentryzmu (wielu ośrodków współtworzących Europę na różne sposoby). Problematyka jest bardzo skomplikowana.

Niektóre rozwiązania osiągnęły większe znaczenie

Bardzo realistyczna okazała się francuska próba utworzenia stanów zjednoczonych Europy: Unia Paneuropejska (1923), przekształcona z czasem w Ruch Paneuropejski (1948), książka Edouarda Herriota „Europe” (1925) oraz Gastona Riou „Europe, ma patrie” (1926), tworzenie wspólnot gospodarczych przez Louisa Louchera (1927), zgłoszenie projektu „stanów zjednoczonych Europy” przez Aristide’a Brianda (1929) i, wreszcie, utworzenie Rady Europy (1949). Najpierw były próby konkretyzacji idei nowej Europy przez tworzenie wspólnej bazy ekonomicznej: federacja Europy zachodniej na podstawie jedności ekonomicznej — Robert Schuman (1950), Europejska Unia Płatnicza (1950), Europejska Wspólnota Węgla i Stali (1952) — od 1958 przeszła w Europejską Wspólnotę Gospodarczą, Europejski Układ Walutowy (1955), Europejska Wspólnota Energii Atomowej (1958) i inne. Potem poszły próby polityczne: Pakt Północnoatlantycki (1949), Rada Europy (1949), Europejska Wspólnota Obronna (1952), Europejska Wspólnota Polityczna (1954) i Parlament Europy (1957); myśli się o wspólnym Rządzie Europy. Oczywiście, „Europa” oznacza tu ciągle tylko kraje zachodnioeuropejskie, a także

ich Kościoły. Idee scalenia Europy wychodziły zarówno od polityków chrześcijańskich (Robert Schuman, Maurice Schumann, G. Bidault, P. Phlimlin i inni), jak i od działaczy socjalizmu ateistycznego.

Na antypodach tworzyła się karykatura Europy, albo raczej „anty-Europa” na bazie imperium sowieckiego, które chciało zapanować nad światem w imię wywodzącej się z Europy ideologii marksistowskiej: Komintern (1919), podbicie Europy środkowej i wschodniej za przyzwoleniem aliantów zachodnich (Jałta, 1945), Rada Wzajemnej Pomocy Gospodarczej (1949), Układ Warszawski (1955) i inne.

Ważnym etapem ideowym była koncepcja Charles de Gaulle’a: „Europa ojczyzn”. Była to już głębsza i bardziej humanistyczna próba ujęcia Europy z punktu widzenia własnej ojczyzny. Było to odwrócenie tezy Gastona Riou, dla którego Europa miała być ojczyzną właściwą przeciwko ojczyznom dotychczasowym. Ch. de Gaulle uważał, że wnętrzem dziejów kontynentu nie da się sterować w sposób decydujący. Trzeba raczej czekać na rezultaty tworząc jedynie warunki ludzkie. W każdym razie podstawą tożsamości i jedności wspólnoty Europy miała być dotychczasowa ojczyzna. Ojczyzna to wspólnota rodzicielska, ojcowsko-matczyńska, dana nam przez naturę i historię jako przeszłość twórcza i godna czci, środowisko początków i genezy, świat rodzący nas i przenoszący gdzieś wyżej przez swe wielkie mity. Odgrywają tu wielką rolę: rodzice, ród, przodkowie, tradycja, ziemia, nisza narodzin, kultura, język, sztuka, religia, jakiś dar bytu. Ruch wielu ojczyzn ku wyższej jedności przypominałby wkraczanie w życie publiczne, bez niwelowania tych rodzin. Konkretny kraj europejski pozostawałby ojczyzną właściwą, a więc niejako rodzącą się przeszłością, a raczej punktem wyjścia, oparcia, własnym środowiskiem psychicznym, zasadą identyfikacji społecznej, a następnie jakimś punktem powrotów w drodze historii, odpoczynkiem w antropogenezie, źródłem emocji koniecznych dla pełnego życia, gdyż wielka zbiorowość, w tym przypadku Europy, pozostanie zawsze bardziej zniewalająca, oficjalna, „zimna”

Ojczyzny w Europie — czy to są państwa, kraje, narody, kultury? To jest problem. Wydaje mi się, że de Gaulle’owi chodzi raczej o kraje. W każdym razie ojczyzny miałyby się składać na Europę integralną „od Atlantyku po Ural”. Nie byłoby jakiegoś „europolizmu” na podobieństwo kosmopolityzmu. Nie byłoby proeuropejskiej alienacji ani tworzenia pustego *homo technicus europaeus*. Europa nie może być tworem ani frankensteinowskim, ani ideologicznym.

Papież Jan Paweł II, inspirowany polskim personalizmem,

opracowuje ideę bardziej duchową: Europa jako wspólnota kultur narodowych. Według niego najdoskonalszym zapodmiotowaniem doczesnym zbiorowości ludzkich jest kultura. Ona też jest duszą każdego narodu, a przez to i najlepszą identyfikacją społeczeństwa. „Kultura polska — mówił Papież w r. 1982 — jest dobrem, na którym opiera się życie duchowe Polaków. Ona wyodrębnia nas jako naród, ona stanowi o nas przez cały ciąg dziejów. Stanowi bardziej niż siła materialna. Bardziej nawet niż granice polityczne”¹. Europa tworzona i żyjąca na bazie kulturowej nie będzie niwelowała kultur narodowych, o które się opiera, ani państw, ani języków, ani korporacji politycznych i społecznych. Kultury mogą stworzyć — i już tworzą — wspólną megakulturę europejską: *cultura europaea*, zawsze bez niwelowania kultur składowych: francuskiej, włoskiej, niemieckiej, angielskiej, polskiej, rumuńskiej, albańskiej, tureckiej, ukraińskiej, rosyjskiej itd. Kultury te winny dialogować, ubogacać się wzajemnie, być uprawnione i równouprawnione. Katolicyzm i Kościół pracują nad uszlachetnieniem mikrokultur i makrokultury zarazem, no i dają podstawy dla jedności głębi, jak wielość języków w Kościele dla jednego języka Ducha Świętego (Leon Wielki). Przy tym prymat posiada zawsze kultura duchowa, która jest najdoskonalszym przypadkiem nachylenia wszelkiej rzeczywistości dla dobra osoby ludzkiej indywidualnej i społecznej. W kulturze szczególną rolę odgrywa religia, zwłaszcza objawiona. Religia uszlachetnia kulturę, wydoskonala ją i daje jej głęboką wolność.

Prezydent Michaił Gorbaczow mówi o wspólnocie Europy na bazie marksizmu „zhumanizowanego”, posługując się metaforą „wspólnego domu”. Metaforę tę trudno oddać w szczegółach. Mieści się w niej zapewne baza doczesna, gospodarka, cywilizacja, polityka pokojowa, bezpieczeństwo, ziemia wolna od zagrożeń ekologicznych — i Czarnobyl przyczynił się do ożywienia idei wspólnego domu Europy. A także jest tu sfera humanistyczna: równość, rodzimość, bezklasowość, sprawiedliwość członkostwa w świecie Europy, dostęp do sceny wspólnej Wschodowi i Zachodowi. „Dom europejski” oddaje kierunek gospodarki, polityki i ludzkich marzeń. Ostatecznie prymat ma przysługiwać czynnikowi duchowemu, ludzkiemu, nawet emocjonalnemu. Nie jest to jednak tylko czysta poezja, gdyż Gorbaczow chce wyjść z degradacji społeczeństw sowieckich, a jednocześnie nie dopatruje się samych zalet w społeczeństwach zachodnich: nieideowych, ciemnościelskich, okrutnych, bezwzględnych, pełnych nihilizmu

¹ Przemówienie na spotkaniu z Polonią w Wielkiej Brytanii, w: *Jan Paweł II w Wielkiej Brytanii i w Argentynie*, Warszawa 1989, s. 111.

i terroryzmu. Związek Radziecki jest jakby dosadnym obrazem wszystkich konsekwencji, wyciągniętych praktycznie z nowoczesnych ideologii zachodnich. Zdaje się zatem odgrywać, paradoksalnie, rolę Jana Chrzciciela względem nowego narodzenia się Chrystusa w Europie. Jest w tym coś z dawnej mistyki rosyjskiej.

W Rzeczypospolitej Polskiej część nowych polityków nawiązuje w budowie nowej Europy do wschodniego i zachodniego socjalizmu, który może być nazwany neosocjalizmem. Ruch ten miałby być pozbawiony z jednej strony okrucieństwa, zniewolenia i utopizmu wschodniego, a z drugiej strony indywidualizmu, wyzysku i irracjonalizmu kapitalistycznego. Składa się on w Polsce z dwu części: wiodącej — lewicy laickiej (B. Geremek, A. Michnik, J. J. Lipski i inni) oraz satelitarnej „lewicy katolickiej” (T. Mazowiecki, J. Turowicz, A. Wielowiejski i inni). Jak może powstać alians postkomunistów z katolikami dla budowania jednej Polski i Europy? Ogólnie jest to koncepcja o prymacie pierwiastka społecznego, ekonomicznego i politycznego, gdzie kultura, religia, życie duchowe stoją na drugim miejscu (dziedzictwo marksizmu). W tym katolicy są minimalistami co do religii i przeżywają wspólny Europie zachodniej „kompleks katolicki”. Religia, według nich, nie ma miejsca w życiu publicznym, politycznym, naukowym, kulturowym, powinna być skrywana w świecie prywatnym, osobistym, w świątyni. Być może, że życie publiczne pozostaje pod jakimś wpływem etyki chrześcijańskiej, ale etykę tę interpretuje nie Kościół, lecz każda jednostka prywatnie i na swój sposób. Kościół zresztą, według nich, zwłaszcza w Polsce, jest „totalitarny, wsteczny, niesoborowy”. Kościół, naród, ojczyzna, patriotyzm są przeżytkiem w obliczu *Megapolis Europaea*.

Cały ruch neosocjalistyczny opiera się na dziedzictwie wielkiej idei judaizmu, a mianowicie na idei „narodu wybranego”, „świętego zwołania społecznego” (*Kahal Jahwe*), czy „ludu mesjańskiego”. U podstaw jednak leży tu idea Ludzkości jako takiej, Ludzkości idealnej, zsekularyzowanej idei królestwa Bożego. Przypomina to Lenina, który „miłował ludzkość, a nienawidził konkretne społeczności”. Właśnie konkretne narody, jak polski, są degeneracją wielkiej idei ludzkości. Przykładem deprawacji narodów ma być Oświęcim. Prawdziwym podmiotem historii jest nie naród, kraj, ojczyzna, kultura, lecz ruch społeczny, wspólnota ideowa, osobowość socjalistyczna, społeczeństwo obywatelskie Europy. Chrystianizm wprowadzony na forum publiczne Europy, pozaprywatny i ponadindywidualny, działałby na szkodę Neo-Europy. Ma on raczej tylko historyczny wkład do *Civitas Humana* Nowej Ziemi Obiecanej.

... i wspólnota narodów

Tradycja polska, jak ją rozumiem, preferuje inną ideę, a mianowicie „Europę Narodów”. Od razu spodziewam się, oczywiście nieuczciwego, zarzutu o nacjonalizm polski. Zarzut ten stawiają obywatele polscy nie czujący się Polakami, a także nieraz nacjonalisci zachodni. Proszę o możliwość wyłożenia sprawy. Dostrzeganie narodu jako podmiotu procesów dziejowych (Hegel, Görres, Znanięcki, Wyszyński) oznacza u nas bardziej realizm, niż nacjonalizm. Nacjonalizm to sakralizacja narodu, absolutyzacja, apoteoza, egoizm narodowy. Jest to nieludzkie, choć trzeba zauważyć, że wiele narodów europejskich popada w takie samouwielbienie. Europa narodów to szczególnie odcinek antropogenezy uniwersalnej, nie jest wielkością samą dla siebie. Jest to europejska rodzina narodów, jest to wspólnota narodów przeszła, obecna i przyszła, dana i zadana, posiadająca właściwe sobie posłannictwo duchowe, w tym i chrześcijańskie.

Naród stanowi mimo wszystko wielkość i realność ontyczną. Pod analizą znika bytowość wszelkich zbiorowości, zwłaszcza ruchów socjalnych, jako nie ontycznych, jako konwencji lub tworów ideologicznych, a ostają się tylko rodzina i naród. Naród nie jest tylko pustą ontycznie koncepcją społeczną, lecz jest rzeczywistością zbiorową, jest to naród osób. Oczywiście, naród jest plastyczny, a więc winien być wychowywany, kształtowany, doskonalony. Ale pozostaje najbardziej realnym podmiotem ekonomii, kultury, polityki, historii, antropogenezy globalnej.

Dziś przez Europę idzie budzenie się świadomości narodowej nawet najmniejszych społeczności etnicznych: Łemków, Mołdawów, Walijszczyków, Cyganów itd. Wielu myli to z falą nacjonalizmów. Tymczasem świadczy to raczej o ucieczce od dużych tworów państwowych, o jakimś pędzie anamnezy początków, o szukaniu sposobów tworzenia społeczności bardziej ludzkiej, własnej, bliskiej, nie anonimowej. Europa przeżywa lęk przed żelaznymi tworam państwowymi i ideologicznymi, jak faszystowskie, specjalistyczne, kapitalistyczne. Chodzi o otrząśnięcie się z patologii teorii socjalnych. Paralelnie do tego przez Wielki Kościół świata idzie pęd do tworzenia małych wspólnot.

Naród, jeśli będzie odpowiednio ukształtowany, zwłaszcza gdy żyje Ewangelią, może wieść życie rodzinne, szlachtetne, godne i sprawiedliwe. Wspólnota szlachtetnych narodów może tworzyć rodzinę narodów, także europejską rodzinę narodów. Przy tym sama mnogość, różnorodność i wieloobliczność narodów (i kultur) staje się olbrzymim kapitałem dla stającej się Europy. Nie będzie obaw, że powstanie Moloch Europejski, czy Europa franken-

steinowska. Nie trzeba szukać jakiejś „wspólnej duszy” Europy, ani ideologii europejskiej, ani religii, ani jednego państwa Europy. Może nawet wszystko to przyjdzie „samo”, jeśli będzie zachowana wolność, równość i sprawiedliwość owych „narodów a basi”. W tym duchu trzeba dbać o naród jako zbiorowość żywą, a więc o jego życie, przeżycie, zdrowie, ekologię, świadomość, godność. Do tego musi dojść troska o relacje wzajemne między narodami: o pokój, dialog, współpracę, pomoc wzajemną, usuwanie wad narodowych, wznoszenie zmysłu międzynarodowego i ducha społecznego Europy. Za tym wszystkim pójdzie znaczenie Europy na arenie całego świata.

Do narodu w rozumieniu polskim, nie wchodzi się przez „ciało i krew”, ale przez akces duchowy: wybór, decyzję, solidarność, realny zmysł społeczny, przez ducha ofiary na rzecz współbraci. Podobnie i do rodziny narodów Europy wchodzi się nie przez urodzenie się w Europie, ani nie przez wyrzekanie się swojej ojczyzny, kraju, narodu, języka, kultury, lecz przez wolną decyzję, akceptację europejskiej niszy życia, zauroczenie wielkimi ideami ludzkimi. Do Europy wchodzi żywi i prawdziwi ludzie, żywe społeczności narodowe, przez realizację najwyższych wartości ludzkich i boskich. Europa jest, także dla narodów, wielkością duchową, nie tylko materialną. Polacy rozumieją swoją obecność w Europie przede wszystkim jako służbę jej i wszystkim narodom. Najwyższą wartością jest zawsze żywy człowiek, nawet nie najświętsza idea.

Dlaczego nie chrześcijańska?

Bardzo skomplikowany jest problem duchowego profilu Europy tożsamej. Europa jest problemem materialnym (geograficznym, ekonomicznym, gospodarczym, technicznym, militarnym) i problemem duchowym (antropologicznym, kulturowym, politycznym, państwowym i religijnym). Od wieków dąży się do jedności. Ale dawniej była to jedność, której formą była władza, wtórnie dopiero dochodziła do głosu jedność kulturowa, ustrojowa, religijna. Jedność władzy, czyli imperium, dzięki Bogu, nie utrzymała się. Trzeba powiedzieć również „dzięki Bogu”, że nie utrzymała się jednorodność ustroju i kultury. Ale trudniejsze jest pytanie: co z religią? Dawniej religia była samą duszą jedności społecznej i życia publicznego. Dziś jednak widzimy, że nie chodzi tu o jedność władzy religijnej, władzy Kościoła. Władzy świeckiej nie może zastąpić władza duchowna o charakterze doczesnym. To prawda. Ale podstawowe idee religijne, jak Bóg, objawienie, prawda, dobro, piękno, wolność, nieskończona godność osoby ludz-

kiej, egzystencja eklezjalna — mogą i powinny pozostać jako unifikacyjne na płaszczyźnie duchowej. Kościołowi Europy należy tylko oczyścić się ze złych ucieleśnień partykularnych, przejściowych, ludzkich, które zostały narzucone chrześcijaństwu w trakcie historii ze strony Rzymu, Galii, Niemiec i innych. Idee chrześcijańskie muszą ciągle przewycięzać przeszłość, by móc wyjść ku przyszłości. Niemniej idee duchowe, które określają kultury, narody, państwa, muszą pozostawać. Błędem jest pomijanie tych idei, niekiedy nawet ze strony katolików.

Wbrew kompleksowi wielu katolików Wschodu i Zachodu Europy, zwłaszcza Zachodu, trzeba postawić tezę, że nie będzie prawdziwej Europy bez Chrystusa (R. Guardini, Jan Paweł II).

Tezy tej można dowodzić najpierw od strony negatywnej, a mianowicie wykazując, że teorie ateistyczne, które wyparły chrześcijaństwo z jego roli społecznotwórczej, skompromitowały się do reszty. Od renesansu rozpoczął się w Europie proces rugowania chrześcijaństwa jako zwornika świadomości społecznej i współświadomości europejskiej. Rugowano sukcesywnie ową *res publica christiana*, doktrynę katolicką, Kościół rzymski, etykę ewangeliczną, dekalog Mojżeszowy. Na to miejsce wkraczał kult anonimowej „natury”, kult rozumu przeciwstawionego objawieniu i sprzecznego z mądrością bytu, kult autonomii ludzkiej, indywidualizmu, a następnie kult „świata dojrzałego”, nie potrzebującego Boga, ateizmu, kosmopolityzmu i sztucznych tworów społecznych (utopie: socjalistyczna, marksistowska, kapitalistyczna, strukturalistyczna, hedonistyczna, „uteizm” itp.). W rezultacie przyjęto, że podstawą Europy w aspekcie antropologii społecznej może być tylko ateistyczna wizja świata i człowieka. Jedynie ateizmowi miałyby przysługiwać: siła społecznotwórcza, twórczość pozytywna, realizm, praktycyzm, uniwersalizm, „mundializm”, demokracja, sprawiedliwość, postęp, wolność, dowartościowanie świata, usensownienie doczesności. I to wpojono społeczeństwu i wielu katolikom, wpędzając ich w kompleks wstecznictwa. Na forum publicznym ma prawo tylko ateizm, chrześcijaństwo jest albo nieobecne, albo wsteczne. Jest to dalszy ciąg — tym razem na terenie życia społeczno-politycznego — walki z Chrystusem i religią. Tym się też tłumaczy owa gwałtowna nienawiść względem Kościoła w Polsce, uważanego za „nieprawnie” obecnego w życiu publicznym i wpływającego na kraje Zachodu. Tym się tłumaczy owa wściekłość na Papieża Polaka, który ożywia społecznie Kościół uniwersalny.

Tymczasem doświadczenia polskie i wschodniej Europy wykazywały, że to właśnie ateizm jest ciągle źródłem sekciarstwa, totalitaryzmu, partykularyzmu, nierówności (wielu „gatunków”

ludzi), nietolerancji, potwornego ucisku, demonizmu, niszczącego irracjonalizmu, pesymizmu życia oraz prześladowania nawet jednych ateistów przez drugich. Ateizm, wschodni i zachodni, stał się pseudoreligią z fałszywym bogiem: egoizm, nienawiść, przemoc, bezsens, mordowanie ludzi, redukcja człowieka do pieniądza, seksu, kapitału, zwierzęcia. Jego wyznawcy nie dysponują punktem oparcia ani dla poprawnej wizji rzeczywistości, ani dla zbudowania etyki. Nie ma obiektywizmu, wzniosłości, ruchu naprzód, optymizmu, nadziei ludzkiej, sensowności istnienia, jest natomiast subiektywizm, relatywizm, upodlenie, wsteczność, rozpacz, bezsens, nihilizm. Wszędzie rozwija się współczesne bałwochwalstwo, a demokracja staje się pustym hasłem dla naiwnych, którzy są pionkami w grze społecznej. Nawet „Zachód katolicki” skarkłowaciał, spatologizował się, stał się ubezwłasnowolniony przez molocha współczesnej cywilizacji.

Ateizm nie posiada podstaw dla wartości i moralności. Wprawdzie już Anthony Shaftesbury († 1713) rozwinął koncepcję „etyki niezależnej” (od religii) i „zmysłu moralnego”, ale faktycznie chodziło o moralność postchrześcijańską, a jednocześnie tylko pomocniczą i utylitarną. Ateizm sam z siebie jest niezdolny do sformułowania norm moralnych pewnych, absolutnych, jednoznacznych, a przede wszystkim nie jest zdolny dostarczyć motywacji do zachowania norm etycznych. Cała „moc” etyki niezależnej płynie jedynie z tradycji chrześcijańskiej. Właściwie człowiek został uznany za „najdoskonalsze zwierzę”, i tylko zwierzę, a społeczność za stado zwierzęce. Mimo to ateizmowi usiłuje się przypisać najwyższą godność moralną, choć wiadomo, że nie jest on w stanie uzasadnić humanizmu, demokracji, tolerancji, miłości społecznej, ekumenizmu, ofiary, dialogu, pokoju, żadnych cnót indywidualnych i społecznych. Społeczności ateistyczne sprawują sobie szczególną liturgię społeczną, do której są wszyscy zmuszani: robotnicy, chłopci, naukowcy, ludzie sztuki, pracownicy mass mediów, politycy.

Wydaje się zatem, że ateizm społeczny nie może stanowić dobrej podstawy dla Neo-Europy. Nie chcę powiedzieć, że ateizm ten nie ma żadnych elementów pozytywnych, zwłaszcza w zestawieniu z różnymi degeneracjami religijnymi, ale chcę podkreślić polskie doświadczenie, że ateizm zawiódł jako „teoria społeczna i polityczna”

Uniwersalistyczna inspiracja katolicyzmu

Chrześcijaństwo, zwłaszcza katolickie, jest niezastąpionym współczynnikiem tożsamości Europy, jej jedności, życia, humani-

zacji, tworzenia z niej ludzkiego domu, wiązania jej w całość świata i dziejów. Katolicy rugujący chrześcijaństwo z życia społecznego są niekonsekwentni. Są to chrześcijanie na forum prywatnym, a ateści na forum publicznym.

Chrześcijaństwo może być ewangelicznym zacychem Nowej Europy przez wzniosłość swej myśli, żywy wzór duchowy i moc prakseologiczną.

Dla forum publicznego istotne są prawdy, które ukształtowały się pod wpływem objawienia: osobowość Boga i Jego Trójosobowość, absolutność człowieka jako osoby i prymat osoby w świecie, personalistyczne relacje nie anonimowego świata, konieczność współtworzenia rzeczywistości z Bogiem, jej niedoskonałość, a więc potrzeba odkupienia i zbawienia, rozszczepienie bytu na dobro i zło, realizm grzechu, uniwersalizm i jedność rodzaju ludzkiego, człowiek indywidualny i społeczny, antropogeneza społeczna jako istotne zadanie człowieka, świętość życia, budowanie Wiecznej Jerozolimy, nieśmiertelność. Wszystko to podnosi życie, optymalizuje je, optymizuje, usensownia i wyzwala z przemijania w nicość. Niemal każda prawda chrześcijańska posiada swój refleks społeczny, a więc mający także znaczenie dla życia narodowego, kulturowego, politycznego i może stanowić natchnienie dla twórczych teorii naukowych.

We wzorczości najważniejsza jest idea Trójcy Świętej jako przasady życia społecznego oraz obraz Jezusa Chrystusa, Syna Bożego i Człowieka, w jednym podmiocie osobowym. Jest to dotknięcie najgłębszego sensu człowieka i świata, a więc także i ludzi, społeczeństw Europy. Trzecim wzorem jest idea Kościoła jako Chrystusa społecznego. Kościół pozostaje niedoścignionym wzorem społeczności historycznej: wzajemnej służby, jedności, różnorodności, organicznej wspólnoty dla rozwoju każdej osoby indywidualnej, wzajemnej miłości, pokoju, pokonywania zła społecznego, no i *unitatis in pluralitate ecclesiarum* (Kościoły rodzin, wspólnot zebraniowych, parafii, diecezji, krajów, państw, kontynentów, całej historii). Kościół katolicki proponuje holistyczny uniwersalizm bez przekreślania podmiotów szczegółowych, a raczej z rozwijaniem tychże podmiotów w duchowej wolności. Chodzi o to, żeby zbiorowościom mniejszym stwarzać wszelkie warunki istnienia, życia i działania, właśnie dla dobra uniwersalnego.

Jest zastanawiające, mówiąc przykładowo, że uniwersalizm, przyznający jedno i wspólne człowieczeństwo wszystkim ludziom, rodził się bardzo powoli i rozwija się jeszcze nadal w chrześcijaństwie. Cywilizacje starożytne na dobre uniwersalizmu nie znały: dla Egipcjan obcy był „potworem mitologicznym”, dla Chiń-

czyków „niezólty” nie był człowiekiem, dla Greków i Rzymian był to barbarzyńca niegodny imienia człowieka, dla rasistów inne rasy nie są ludzkie, dla zwolenników polimorfizmu (a nawet i poligenizmu) rasy nie są bratnie, lecz różnią się gatunkowo, dla scjentystów, „lingwistów” i strukturalistów ludzie nie są podmiotami i osobami, a jedynie przedmiotowymi zjawiskami. I tak toczy się walka o człowieka jako osobę. Prowadzi ją przede wszystkim Kościół.

Spójną jedność rodzaju ludzkiego głosił judaizm, po nim stoicyzm, który uważał, że cała ludzkość stanowi jednego człowieka i ścisły organizm wszechludzki. Ale i stoicyzm podzielił ludzi wewnątrz na pneumatyków — ludzi we właściwym znaczeniu oraz hylików — „nie-ludzi”, istoty zmaterializowane. Dopiero więc chrześcijaństwo podjęło i rozwinęło ideę hebrajską, że ludzkość jest jednym „ciałem”: stworzonym przez Boga, wyłonionym z przyrody, rozwiniętym w narody, odkupionym z miłości, przeznaczonym do życia wiecznego (niezbawieni, jeśli tacy są, nie są „nie-ludźmi”, ani „anty-ludźmi”). Do tego organizmu ludzkości należy każda jednostka od poczęcia do śmierci (i po śmierci), wszystkie rasy, kalecy, chorzy, grzeszni, nieszczęśliwi, prości, ubodzy. Ci ostatni są nawet „bardziej ludźmi”, nie jako ideał, ale jako akceptacja faktu duchowego człowieka. Cały rodzaj ludzki jest synem Bożym i każda istota ludzka jest dzieckiem Boga, a ich wspólnota rodziną Bożą. Dzieci Boże są absolutne w swej wartości, celem dla siebie, niezastępowalne, jako takie różne sobie. Koncepcja Boga, człowieka i świata jest twórcza dla doczesności, ożywiająca, usensowniająca, przynosząca szczęście nieustracalne. Europa zatem jest z jednej strony konkretyzacją ogólnoludzkiej genezy, a z drugiej streszczeniem, rekapitulacją i obrazem owej całości. Jest ona w każdej osobie i zarazem w swej całości ludzkiej. Jest sobą, ale i częścią ludzkości, zarówno aktualnej jak i historycznej. Chrześcijaństwo wydatnie wspiera i ową identyfikację, i ową uniwersalizację.

Ktoś powie, że i w Kościele Europy było wiele zła: ucisku, nietolerancji, fanatyzmu, prześladowań, ciemnoty, krwi. To prawda. Strona ludzka Kościoła podlegała i podlega historii. Ale trzeba pamiętać, że owi ludzie Kościoła brali to zło właśnie ze społeczności świeckich, które w tym względzie nie chciały słuchać Ewangelii i miały swoje źródła wizji i *praxis*. Przy tym Kościół ciągle otrząsa się z tych złych naleciałości czasu, gdy tymczasem hitleryzm, stalinizm i inne ateizmy nie robią takich korekt u siebie, ani nie czynią pokuty i swoje zło uważają nie nieomyłne dobro.

Kościół katolicki posiada szczególną moc etyczności, doskonałości, ożywienia duchowego, uświęcania, działania dobra. Stanowi zbiornik doświadczeń ludzkich wieków, kultur, narodów, epok. Niezlomność etyki, jasność ludzkiej drogi, perspektywa wieczności czynią normy katolickie mocnymi, przemawiającymi, realizowalnymi. Normy te nie są utopijne, doktrynerskie, ani blokowane już w punkcie wyjścia.

Laicyści i ateści zakładają niesłusznie, że człowiek nie podlega żadnej normie poza własnym rozumem i własną wolą stanowiącą. Jest to błąd i pycha. Człowiek, zarówno w życiu indywidualnym, jak i społecznym, zależy od obiektywnej rzeczywistości, od *a priori* bytowego, od swej istoty, od swych struktur ontycznych i działaniowych. Owszem, *profanum* ma swoją autonomię. Przyznał to Sobór Watykański II. Oznacza to, że społecznością świecką nie włada Kościół, że wiara nie odbiera wolności nauce, że doczesność nie traci swej tożsamości w obliczu transcendencji. Ale ten sam Sobór podniósł, że autonomia od instytucji Kościoła nie oznacza niezależności od Boga Stwórcy i Zbawcy. Bóg jest najwyższym firmamentem dla Kościoła i dla państwa. Nie ma też dwóch różnych ludzi: świeckiego i chrześcijanina. Jest to jeden człowiek o dwu relacjach bycia, życia i działania. Chrześcijaństwo nie wyobcowuje człowieka z rzeczywistości, lecz raczej wprowadza go w samo centrum, w samą głębię tej rzeczywistości. I katolicy są tym bardziej katolikami, im lepiej się wyrażają w działalności świeckiej, politycznej, społecznej, kulturowej. Jako świeccy nie wyrażają instytucji Kościoła *ad intra*, ale przecież wyrażają tego samego Chrystusa *ad extra*, po świecku.

Kościół nie jest bezpośrednim fundamentem Europy, ani *sacrum* nie obezwładnia *profanum*, ani wiara nie zastępuje wiedzy i doświadczenia. Ale Kościół stoi gdzieś pośrednio u źródeł życia ducha Europy i stanowi doniosły współelement niszy życia Europy. Przede wszystkim Kościół to nie doktryna, nie rzeczy, nie struktury. Kościół to ludzie, to osoby zespolone Chrystusem, to świat jak najbardziej wewnętrzny bytowo. Może on więc w bycie Europy, w jej procesie, jej antropogenezie występować pospołu z różnymi wizjami i postawami, z różnymi religiami lub wyznaniem. Zawsze wydaje się dobrym zaczynem dla „eurogenezy”, euroświadomości, eurologii i europ praktyki. Może być wyższą inspiracją dla człowieka, nowym tlenem, gwarantem rozwoju, weryfikowania, siłą realizacyjną. Chrześcijaństwo — o czym się nieraz zapomina — stanowi olbrzymią energię ludzką. Każdy ma prawo posiadać swoją wizję Europy i swój rodzaj „czynu europejskiego”. Ale w drodze do rezultatów prawdziwie pozytywnych chrześcijaństwo okazuje się nieodzowne. Dopuszcza ono

do siebie i zarazem uszlachetnia wszystkie narody, kultury, państwa, centra społeczne, religie.

W każdym razie kryzys tożsamości chrześcijaństwa i jego minimalizm doczesny nie sprzyjają tożsamości i jedności Europy. Oparcie się o pełny katolicyzm nie jest lekceważeniem, rugowaniem ani niweczeniem innych wizji i postaw proeuropejskich. Katolicyzm jest bardzo twórczy, ekumeniczny i uzdrawiający to, co wszystkim wspólne. Teizm w ogóle stwarza podstawę pod współpracę ludzką, pod tolerancję, ekumenizm. Daje także możliwość zaistnienia i funkcjonowania różnym podstawom, nawet wrogim względem religii. Bóg jest „Bogiem dobrych i złych” Dzięki religii może zaistnieć i żyć ateizm społeczny (pewne początkowe prześladowania ateistów szybko ustały z motywów religijnych). Ateizm natomiast nie dopuszcza do żadnej religii społecznej i tępi, na ile tylko może, wszelkie postawy i poglądy odmienne aż do końca w imię swoich niszczycielskich racji, aż w końcu sam niszczy swoich zwolenników. Toteż ateizm i laicyzm nie mogą opanować swojej nienawiści do Chrystusa i Kościoła. Walka o Chrystusa nie zakończyła się bynajmniej i nigdy się nie zakończy.

Eurologia chrześcijańska nie wynika bezpośrednio z katolicyzmu, ani tym bardziej z instytucji Kościoła. Zgodnie z Soborem i naukami Jana Pawła II raczej tworzą ją świeccy, którzy w swym sercu transformują Ewangelię Kościoła na rzeczywistość europejską, a jednocześnie życie europejskie na ducha chrześcijańskiego. To laikat (a w nim i hierarchia Kościoła, która względem świata doczesnego jest też laikatem) tworzy sobie w sposób wolny właściwą wizję Nowej Europy, jej miłość, jej dzieło. Świeccy mają tu swoją autonomię względem hierarchii, ale nie przestają być Kościołem *ad intra* i nie są „wolni” od Ewangelii królestwa w wizji doczesnego świata, w tworzeniu dobra historycznego, w dokonywaniu dzieł. Świat, także polityczny, przestaje być „od diabła”, albo antychrześcijański, staje się zadany chrześcijaninowi w sposób szczególny, w sposób świecki, a przecież ewangeliczny. Nie może też chrześcijanin nie ujawniać swojej ewangeliczności, jak chcą ludzie dotknięci kompleksem minimalizmu. Chrześcijanin jako taki musi ujawniać siebie inaczej niż niechrześcijanin. Kto więc ma kompleks pod tym względem, nie wyciąga wniosków z faktu wcielenia Boga w świat, i historia doprowadzi go wcześniej czy później do otwartego wyznania swej chrześcijańskiej wiary, czy laickiej „nie-wiary” w ewangeliczny sens człowieka Europy. Chrystus jest zawsze „znakiem sprzeciwu”, nawet w świecie katolika, który musi przewycięzać w sobie niewiarę czy ciężar wiary. Kompleks katolicki Europy,

to nie tylko kryzys chrystologii oraz Kościoła jako obiektywnej społeczności, ale to również kryzys antropologii, kryzys nauki o człowieku i samoświadomości ludzkiej. Europa, ludzie Europy, są zalewani różnego rodzaju materializmami.

Moje prace na temat chrześcijaństwa i Europy

1. *Teilhardowska wizja dziejów*. Lublin 1975.
2. *Teologia narodu w Europie środkowo-wschodniej*. Gość Niedzielny 58: 1981 nr 48 s. 1, 7.
3. *Nadzieje upadającego Rzymu. Papieska wizja świata u schyłku imperium rzymskiego*. Warszawa 1982.
4. *Théologie de la nation en Europe orientale*. W: *The Common Christian Roots of the European Nations. An International Colloquium in the Vatican*. Bd 2. Florence 1982 s. 1010-36.
5. *Chrześcijańska nauka o narodzie według Prymasa Stefana Wyszyńskiego*. Londyn 1982.
6. *Kościół Jezusa Chrystusa*. Wrocław 1982.
7. *O powołaniu narodów do Chrystusa*. Vox Patrum 1984 z. 6-7 s. 41-59.
8. *Formen der politischen Theologie in Polen*. Regensburg 1986.
9. (A. Dunajski, M. Kowalczyk, K. Macheta, A. L. Szafranski, J. Tyrawa) *Polska teologia narodu*. Lublin 1986, 1988².
10. *Chrystus jako sens historii*. Wrocław 1987.
11. *Chrystus i historia ludzka*. Katowice 1987.
12. *Rola chrześcijaństwa w formowaniu się polskiej kultury narodowej*. Chrześcijanin a Współczesność 1987 nr 2 s. 35-49.
13. *Problem jedności Europy*. Chrześcijanin a Współczesność 1988 nr 3 s. 3-8.
14. *Ewangelia a rewolucja*. Chrześcijanin a Współczesność 1989 nr 4 s. 3-11.
15. *Idea polskości*. Lublin 1990.